

Melchior Wańkowicz

Ziele na kraterze (fragmenty)

Wiadomo było, że lada dzień będzie powstanie. Raz już Kryisia otrzymała rozkaz udania się z ekwipunkiem na punkt zborny. Był to jednak alarm próbny.

Nic nie wiadomo było, czym się to skończy, wiadomo tylko było, że trzeba będzie chodzić i chodzić, że trzeba zmobilizować wszystkie buty.

31 lipca Marta wróciła od szewca z niczym, ale z błyszczącymi oczami: Stasiak, chłopak szewski, oświadczył, że już butów do reparacji nie przyjmuje; siedzi na warsztacie i czeka na łączniczkę, bo już będzie powstanie. Już pożegnał się z matką.

Tegoż dnia rano zagnieździł się w Domeczku oddziałek „Parasola” z samym Rafałem. U Niemców były jakieś przygotowania, wiadukt dzielący od Warszawy najeżył się ciężkimi działami. Przez ulicę Krasińskiego ciągnęły bez końca tabory ze wschodu. Mimo to, koło południa, zaczęły się wtłaczać za furtę Domeczku jacyś młodzi chłopcy. [...] Małe to było, chuderlawe, w przetartych ubrankach, o cerach ziemistych i niedożywionych – te chłopaczki, które się przedarły przez zbrojny chrzest Pragi, mostu ulicy Krasińskiego.

Oto dzieje szesnastki imieninowego mazura na sześć dni przed powstaniem.

Pierwsza para: Rzewuski i Kryisia. On zginął na Woli. O niej mówiono, że ją widziano w późniejszych dniach powstania.

Druga para: Łoś i Załęska. Jego ciało znaleziono na Wilanowskiej na Czerniakowie. Ona została zastrzelona z transportem broni.

Trzecia para: Piotruś Szuch i Nina Rostańska. On – zginął z całym oddziałem, wyprowadzanym na Wilanów. Ona...

Mama, cyrkulując w czasie powstania między swymi szpitalami, natknęła się na Ninę w dziurze przełazowej muru między dwoma podwórzami. Pytała, jak wszystkich, o Krysię. Ale Nina widziała ją ostatni raz tylko w przeddzień powstania, jak Kryisia wiozła orzełki mundurowe na Złotą. Nina była w depresji, dwa razy podchodziła do linii ognia, by się przedostać do matki chorej na serce, powiadomić i wrócić; ale nie mogła. Dawnym nałogiem Mama powiedziała: „Przyjdź odpocząć, mam kaszę”. Dziewczyna pokręciła głową: „Będę jeszcze próbowała przedostać się do mamusi. Boję się dla niej ataku serca”.

Po kilku dniach Mama mijiała kwaterę jej oddziału i zaszła. „Gdzie Joanna?” – spytała pseudonimem Niny. Nikt z obecnych nie reagował, wszyscy odwrócili oczy. Z sąsiedniego pokoju wyszła znajoma dziewczyna, pociągnęła Mamę do okna. Na dole w podwórzu widniały trzy krzyżyki.

– Nina leży pod tym na lewo. Nie udało się jej przedostać do matki. Przynieśliśmy tu ciężko ranną.

Czwarta para: Romek i Irenka Wańkowiczowie. Romek poległ w pierwszym dniu, a jego siostra – w dniu ostatnim. Długo matka szukała ciała „Knota”, wesołego chłopca, który się wybrał na przygodę i padł w szturmie na bunkier niemiecki na Mokotowie. Kiedy go rozpoznano wśród ekshumowanych,



O AUTORZE

Melchior Wańkowicz (1892–1974) – pisarz, dziennikarz, publicysta uważany za jednego z najwybitniejszych autorów reportaży. Debiutował jeszcze przed II wojną światową. Napisał wówczas zbiór reportaży *Na tropach Smętka* (1936), przedstawiających życie mniejszości polskiej w niemieckich Prusach Wschodnich. Wydanie tej książki spowodowało, że po wybuchu wojny autor był poszukiwany przez władze niemieckie jako wróg polityczny.

W czasie wojny Wańkowicz był korespondentem wojennym – przemierzył szlak bojowy z armią Andersa. Plonem tych przeżyć jest jego słynny trzypiętomowy reportaż *Bitwa o Monte Cassino*. Po wojnie pisarz żył na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Tam napisał poświęconą córkom wspomnieniową gawędę *Ziele na kraterze*.

Mama nie pozwoliła zbliżyć się bratowej. Było to już przecięż po upływie pół roku. Przykląkszy zawinęła w koc szczytki w butwiejącej kurtce, którą sobie przed samym powstaniem sprawił, z której był tak dziecinnie dumny, w długich butach, którymi się tak chełpił. A jego siostra?

Opowiadały dziewczęta, które ostatniego dnia powstania szły kanałem, że zmyliły właz, że u jego wyjścia złapali je Niemcy i równocześnie otrzymały wiadomość, że powstanie skapitulowało. Zaprowadzone do gestapo na ulicy Szucha zastały w Sali badań Irenkę stojącą pod ścianą, przesłuchujący Niemiec pieniał się, bo nie chciała mu dawać żadnych informacji. Dziewczęta starały się dać znać Irence, że już wszystko można mówić, że nastąpiła kapitulacja, ale się bały. Zresztą zaraz je wypchnięto do sąsiedniej sali.

Zwłok Irenki nie znaleziono.

Piąta para: Tomek Rusanowski i Magda Morawska. Tomek Rusanowski zginął na Starym Mieście, podziurawiony jak rzeszoto. Pielęgnująca go sanitariuszka naliczyła dwadzieścia trzy rany. Magda Morawska poległa na szósty dzień powstania; była tak piękna po śmierci w fali złotych włosów, że kiedy ją wynoszono, aby pochować, chłopcy prosili, aby nie zakrywać trumny. Nieśli ją w trumnie otwartej między stanowiskami, wyniesioną jak protest nad klękających obrońców barykady, jak światło piękna, które zanikając błogosławi.

Szósta para: Staś Kiciński i Hania Jastrzębska. Stach walczył w „Harnasiach”, ciężko ranny dostał się do szpitala na Śniadeckich, zainstalowanego w gmachu, z którego wyrzucono Niemców. Pewnego dnia Mama zobaczyła dziwny pochód: przeprowadzał się szpital Maltański – lekarze w fartuchach na szpicy, dalej szeregi noszy, siostry w bieli, przy nich flaga Czerwonego Krzyża. Niemcy nie strzelali do nich. Szpital zagnieździł się w piwnicy. Tam znalazła Stasia. Był ranny trzykrotnie, ostatnio ciężko. Byli z Jasiem, bliźniakiem, na Traugutta, szły na nich czołgi, pędzące przed sobą grupę cywilów.

– Strzelajcie, nie zwracajcie uwagi na nas... – wołały jakieś dziewczęta.

Nagle poznali wśród nich siostrę Terenię.

– Biegnijcie ku nam, uskokcie do bram!... – krzyczeli.

Tereni udało się skryć. Czołg spalili, dalsze się cofnęły. Mama obmyła rannego, dała ostatnie bezsilne tysiąc złotych.

Hanię Jastrzębską, łączniczkę Kmicica, rozdarła bomba na strzępki. „Takie miała małeńkie rączki” – dawała matka informacje poszukującym przy ekshumacji.

Siódma para: Adaś Grocholski i Ewunia Matuszewska. Adasia rozstrzelali w tych krótkich sześciu dniach między mazurem a powstaniem. Ewunia poległa w ostatnim dniu. Oddział jej cofał się, ale dwu chłopaków – jeden ze zgruchotanymi nogami, drugi z raną brzucha – musiało zostać. Jako sanitariuszka została dobrowolnie z nimi. Dowódca się spostrzegł, posłał w tył do nich kilku żołnierzy. Ale już ogień czołgów nie dopuścił. Już z drugiej strony dochodzili Niemcy. Do Ewy tylko przedarł się jeden, szesnastolatek, któremu przed kilku dniami ocalała życie. Niemcy rozstrzelali tych dwoje i tych dwu rannych. Ich nieopgrzebane trupy leżały na ulicy przez pół roku, zanim ponownie Warszawa poczęła się zaludniać.

Ósma para: Andrzej Romocki i Krysia Heczkówna. Andrzej wraz z bratem Jasiem ruszyli do walki z rąk matki. Jakies kanapki do plecaka, jakiś guzik – cóż więcej mogła? Andrzej!... – jeszcze mu wyspała do torby garść cukierków. Andrzej, starszy, sensat, czytający poważne książki ekonomiczne, lubił cukierki. Taki był jeszcze dziecinny!...

O LEKTURZE

Ziele na kraterze Wańkowicz poświęcił córkom, Krystynie i Marcie. Utwór przedstawia rodzinne wspomnienia, życie biegnące w ukochanym „Domeczku” (tak pisarz nazywał dom na warszawskim Żoliborzu, w którym mieszkała rodzina Wańkowiczów). Duża część tej literackiej gawędy opowiada o starszej córce, Krystynie, która zginęła w powstaniu warszawskim. Wańkowicz nigdy się z jej śmiercią nie pogodził. Utwór stanowi próbę ocalenia pamięci o niej.

Zamilkły kroki, opadły ręce w straszliwie z nagłą pustym domu. Gdy nagle przez drzwi wsunęła się – męska twarz jej syna, a spod hełmu spojrzwały dziecinne dla matki oczy i rozległ się głos, jak dawniej, kiedy chował się za jaki sprzęt i kazał siebie szukać.

– Mamuśka, jestem jeszcze.

Po Zawadzkiem (Zośce) – dowodził jego kompanią. Przeprowadził, rzecz nieprawdopodobna, kompanię ze Starego Miasta przez Ogród Saski, pilnował odcinka Wisły na Czerniakowie. Kiedy siedzieli, tak już przeredzeni, w trawach nadwiślanych, mówił do kolegów:

– Moja mama to jest o, taka mama, wszystkich was zaprosi do nas na przyszłą Wilię.

Kiedy już są w ogniu nie do przebycia, jego łączniczka, Krystyna, wraca od pułkownika Radosława ze zbawczym rozkazem wycofania się. Ale jest ciężko ranna, więc czołga się na plecach. Kiedy dowleka się, Andrzej jest w przeciwwuderzeniu, w którym ginie. Jego brat ginie również.

Kiedy z czasem ich matka poszukuje ciała na próżno, w pewnej chwili towarzyszący jej Anoda, uczestnik tych walk, zmienia się na twarzy.

– Co panu? – spytała pani Ramocka.

Ale Anoda nie przyznał się, że poznał sterczący spod gruzów but Andrzeja. Nazajutrz dopiero go wygrzebano, w obecności matki. Przeprawili się przez Wisłę po trumnę, czekała kilkanaście godzin przy ciele w trzaskający mróz – chciała wygodniej ułożyć szczątki tego, co było niegdyś ciałem Andrzeja. Obróciła zwłoki. Torba, przewieszona przez ramię, przekreśliła się i posypały się z niej – te cukierki. „Mamuśka, jestem jeszcze...” (Jaś, jego brat, też poległ).

A jego tancerka, cicha dziewczyna Krysia Heczkówna? Była wśród tych, którzy z Żoliborza przebijali się do Warszawy. Przy oddziale było dziewięć łączniczek. Na wiadukcie dzielącym Żoliborz od Warszawy stały czołgi niemieckie, a nadto artyleria niemiecka strzelała wzdłuż ulicy. Siedem łączniczek poległo.

Ich kapelan, ksiądz Truszyński [...] doczołgał się pod wiadukt i dysponował Heczkównę na śmierć. Umierając powiedziała:

– Słodko jest umierać za ojczyznę. [...]

Oto dzieje szesnastki – ziela na kraterze.